

Only English spoken here.

Jak wyglądają lekcje angielskiego jako języka drugiego w szkołach amerykańskich?

JOANNA DURLIK

Do amerykańskich szkół na różnych poziomach edukacji uczęszczają miliony dzieci, dla których angielski nie jest językiem ojczystym. We wszystkich stanach, w ramach wyrównywania szans, szkoły zapewniają takim uczniom dodatkowe lekcje, na których mają one możliwość lepiej poznać angielszczyznę. Jak wygląda taka nauka?

Aby poznać odpowiedź na to pytanie, uczestniczyłam w lekcjach języka angielskiego dla jego nierodzimych użytkowników (*English as a Second Language* – ESL) na trzech poziomach nauczania – podstawowym, gimnazjalnym i licealnym. Na wstępie zastrzec należy, że poniższy tekst nie jest systematyczną analizą systemu edukacyjnego ani nawet wyczerpującym studium przypadku konkretnej szkoły czy klasy, lecz raczej swobodnym zbiorem wrażeń i obserwacji zebranych podczas wizyt na lekcjach ESL w trzech szkołach w środkowej Pensylwanii.

Elementary School, czyli praca w podgrupach

Cykl wycieczek zaczynam w szkole podstawowej, na lekcji dla uczniów klasy pierwszej i drugiej. Od nauczycielki, Tiny Schultz, dowiaduję się, że jej kilkunastoosobowa gromadka ma bardzo zróżnicowany poziom znajomości angielskiego, więc lekcja będzie odbywała się w podgrupach, żeby jak najlepiej dopasować materiał do indywidualnych potrzeb uczniów. Postanawiam przez chwilę towarzyszyć każdej grupce, ale wcześniej pani Schultz i jej dwoje asystentów przedstawiają mnie klasie siedzącej w kółku na podłodze: *To jest pani Joanna, przyszła dziś posłuchać, jak uczymy się tutaj angielskiego. Pani Joanna przyjechała do nas z Polski, to jest taki kraj w Europie...* – przemykanie wiedzy geograficznej szybko się kończy za sprawą płowowłosej dziewczynki, która z entuzjazmem zrywa

się z dywanu i wykrzykuje: *Ja wiem, gdzie jest Europa, też przyjechałam z Europy. Z Niemiec!* Później uda mi się przez chwilę porozmawiać z małą Europejką i dowiedzieć, że ma na imię Hannah. Jej tata pracuje tu na uniwersytecie, więc *musieliśmy przyjechać z tatą i uczyć się angielskiego, ale teraz po angielsku już mówię tak dobrze jak po niemiecku!* Rzeczywiście, słuchając Hannah, trudno było uwierzyć, że dziewczynka jest w USA niewiele ponad rok i że kiedy przyjechała, umiała powiedzieć tylko *hello* i *thank you*. Tyle mniej więcej umie w tej chwili powiedzieć Ji-woo, która wyraźnie nie czuje się dziś dobrze. Stoi przy drzwiach na korytarz ze zboląłą miną i łzami w oczach i obejmuje się ramionami. *Boli cię brzuszek?* pyta Linda, asystentka, ale dziewczynka ani nie rozumie pytania, ani nie potrafi odpowiedzieć, bo jest w USA zaledwie od półtora miesiąca i zupełnie nie mówi po angielsku. Chwilowo jej jedynym językiem jest koreański, którego nikt z nauczycieli nie zna. Linda robi dla niej małą pantomimę: łapie się za brzuch, naśladuje smutny wyraz twarzy po czym przybiera pytającą minę, jednocześnie powoli powtarzając proste pytanie o bolący brzuch. Ji-woo kiwa głową i rozchmurza się nieco: najwyraźniej zrozumiwała. Na chwilę wychodzą z Lindą z sali.

Motywy przewodnim dzisiejszej lekcji są pingwiny. Zgodnie z zapowiedzią, klasa dzieli się na trzy grupy, które krążą między trzema kącikami i kolejno robią w nich różne ćwiczenia. U pani Schultz zajęcia mają najbardziej

językowy charakter: dzieci będą pisały króciutkie wypracowania o pingwinie cesarskim. Linda pomoże swojej grupie zrobić pingwiny z papieru, przy okazji wielokrotnie powtarzając nazwy podstawowych szkolnych przyborów i podpowiadając dzieciom krótkie frazy przydatne przy wspólnej pracy: *Czy możesz podać mi nożyczki? Potrzebuję kleju. Mary, dziękuję ci za klej. Gdzie jest ołówek? Nie używam tego ołówka, weź go, proszę.* Najbardziej zaawansowani świetnie radzą sobie bez podpowiedzi Lindy, dzieci rozmawiają ze sobą w najlepsze. Za to początkujący głównie milczą, czasem któreś z dzieci powtórzy nieśmiało fragment wypowiedzi asystentki, za co jest natychmiast chwalone.

„Kącik Stephena”, drugiego asystenta, to miejsce liczb, kolorów i kształtów geometrycznych: dzieci segregują płatki śniadaniowe w różnych kształtach, nazywając je i licząc; następnie wkładają je do kolorowych miseczek. To będzie śniadanie dla pingwinów. Jeśli oczywiście po lekcji cokolwiek zostanie w miseczkach, bo w nagrodę za dobrze posegregowane i nazwane płatki dzieci mogą je zjeść. Ta mało dietetyczna motywacja świetnie działa – najbardziej zaawansowana grupa mogłaby w zasadzie tutaj nie zaglądać, znają już przecież liczby i kolory, ale i tak przychodzą po poczęstunek, popisując się przed początkującymi biegłym liczeniem, jeden z chłopców liczy nawet „od tyłu”: od dziesięciu do zera.

Tymczasem przy stole pani Schultz trwa pisanie. Z zainteresowaniem obserwuję, jak nauczycielka dostosowuje swoje instrukcje do różnych grup. Najbardziej zaawansowani słyszą już nieco metajęzyka: „nieme >e<”, „spójność tekstu”, „duże litery”. Jak opowiedzieć o kapitalikach początkującej grupie? Pani Schultz zatacza dłońmi duże koło w powietrzu *Kiedy zaczynamy nowe zdanie, piszemy dużą, dużą literę, piszemy teraz duże, duże F.* Do tej grupy mówi zupełnie inaczej: wyższym tonem głosu, robiąc dłuższe pauzy między wyrazami, starannie wypowiadając każdy dźwięk, powtarzając zdania kilkakrotnie. Bardzo szczerze chwali uczniów za każde wykonane zadanie, co w zabawny sposób naśladuje kilka osób z „najwyższej” grupy i również chwali swoich początkujących kolegów. Metoda intensywnej ekspozycji na język i ciągłych powtórzeń najwyraźniej zdaje egzamin: większość dzieci z zaawansowanej grupy jest w szkole od roku, a mówią po angielsku już bardzo płynnie, choć przyjechały tu z podobną znajomością języka co Hannah. Ciekawe, jak szybko Ji-woo nauczył się opowiadać o pingwinach i samodzielnie zgłaszać kłopoty zdrowotne?

Middle School: Herkules i trudne wspomnienia

Do *Middle School*, czyli odpowiednika gimnazjum, trafiam na przerwę, więc przed lekcją mam okazję chwilę

porozmawiać z nauczycielką. Dzieci w podstawówce umiały porozumieć się bez słów i wspólnie rysować czy się bawić, ale mam wrażenie, że nastolatki nie obywają się już tak łatwo bez komunikacji werbalnej. Pytam Elisabeth, jak bardzo widoczne są w szkole podziały na uczniów anglo- i „innojęzycznych”, którzy nie mówią jeszcze po angielsku, o ile zdarzają się tacy. *Zdarzają się, jasne, a podział jest bardzo wyraźny* – odpowiada bez wahania. *To znaczy: nie ma dyskryminacji ESL-owców, ale jest wyraźny podział towarzyski, który w zasadzie nie znika przez cały czas nauki u nas. ESL-owcy trzymają się razem; szczególnie wtedy, kiedy jest kilka osób pochodzących z jednego kraju.*

Zróznicowanie kulturowe przynosi liczne wyzwania dydaktyczne. Elisabeth śmieje się, że będzie niepoprawna politycznie i powieli stereotyp, ale z roku na rok obserwuje stałe wzorce zachowania u uczniów pochodzących z różnych zakątków świata. Uczniowie z Korei są zawsze starannie przygotowani, robią wszystkie zadania w terminie, z kolei uczniowie z państw arabskich przychodzą często bez pracy domowej i najchętniej zagadywaliby nauczyciela przez całą lekcję. Rzeczywiście, diagnoza Elisabeth sprawdza się w stu procentach w trakcie lekcji, którą obserwuję.

Poza różnicami kulturowymi w pracy z nastolatkami jest więcej wyzwań. Jak na przykład przekonać ich do czytania literatury, którą są nieszczególnie zainteresowani? Dydaktyczne sztuczki podglądam na przykładzie mitów greckich, o których traktuje dzisiejsza lekcja. Mit o Heraclesie zestawiony jest z popkulturowym wizerunkiem Herkulesa, rozpowszechnionym przez młodzieżowe seriale i gry komputerowe. Po ożywieniu grupy wyraźnie widać, że odniesienie działa. Dzięki niemu tekst nasycony trudnymi słowami i konstrukcjami gramatycznymi odwołuje się przynajmniej do czegoś znajomego. Przeglądam podręcznik: takie odniesienia są w zasadzie przy każdym temacie, poza tym dużo jest informacji na temat Stanów, ich historii, geografii, kultury – świetnie, że autorzy podręcznika przy okazji uczenia języka przekazują tyle dodatkowych treści.

Uczniowie czytają tekst. Kiedy napotykać nieznanne słowo, nie wolno im zaglądać do słowników: zgłaszają je Elisabeth i całą grupą próbują wyjaśnić jego znaczenie. *Nieśmiertelność? Kiedy możesz żyć zawsze!* – podpowiada jeden z uczniów. *Lękliwy?* Ponieważ nikt z uczniów nie zgłasza propozycji, Elisabeth ilustruje, dodając gesty: *Jeśli za każdym razem, kiedy cię o coś poproszę, ty się kulisz i mówisz: „tak, tak, zrobię to”, to znaczy, że jesteś lękliwy.* Później nadchodzi czas na pracę ze słownikiem, ale myliłby się ktoś, kto spodziewałby się na ławkach książek. Wszyscy mają szkolne tablety, na których używają

translatora Google. Po pierwszym roku pobytu w Stanach mogą go używać również podczas egzaminów na koniec roku. To jedno z ułatwień, które nierodzimy użytkownikom angielskiego oferuje Pensylwania. Poza tym są zwolnieni z dwóch części egzaminu: wypracowania i czytania ze zrozumieniem. Ale to wszystko mało – mówi Elisabeth – ESL-owcy i tak często nie są w stanie dogonić uczniów anglojęzycznych, zwykle mają gorsze wyniki.

Najciekawsza scena ma miejsce na końcu lekcji. W klasie jest chłopiec z Chin, który przyszedł na zajęcia z ESL po raz pierwszy, właśnie się przeprowadził. Nie mówi po angielsku prawie wcale, ale chyba coś już rozumie. Elisabeth przedstawia go klasie i prosi pozostałych, żeby przypomnieli sobie, jak wyglądały ich początki w Stanach. Podnosi się zbiorowy lament: *To była katastrofa! To był koszmar! Najgorszy czas w moich życiu! Nic nie rozumiałem, nic! A rodzice byli zajęci przeprowadzką, nie pomagali w niczym* – na twarzach uczniów malują się emocje: to muszą być żywe i trudne wspomnienia. Dzieci z podstawówki wyglądały na mniej zestresowane początkami w amerykańskiej szkole. Jestem bardzo ciekawa, jak będzie w liceum.

High School: miejsce pierwszego języka jest w domu

Korytarze liceum, które odwiedzam, wyglądają, jakby ktoś prowadził tam akcję propagandową pt. *Uczcie się języków obcych*. Wszędzie wiszą plakaty i hasła podkreślające, jak dobrze być poliglotą. Świetnie! – myślę – i spodziewam się na zajęciach ESL harmonii między angielskim a językami ojczystymi uczniów. I tu spotyka mnie wielkie zaskoczenie. Moja wizyta to głównie rozmowa z Lisą, uczącą osoby przyjeżdżające z innych krajów języka angielskiego we współpracy z Robertem, prowadzącym zajęcia wyrównawcze, w czasie których uczy się także wiedzy o społeczeństwie, historii i geografii Stanów. Absolwenci liceum to już dorośli ludzie, więc władze stanowe spodziewają się, że bez względu na pochodzenie etniczne i językowe, będą oni mieć taką samą wiedzę o kraju i społeczeństwie amerykańskim jak każdy inny obywatel. Zadaniem Lisy jest doskonalić ich angielski, a częścią jej strategii dydaktycznej jest absolutny zakaz używania języków ojczystych uczniów w szkole. *Wspieramy dwujęzyczność* – mówi Lisa – *ale miejsce pierwszego języka jest w domu. Tutaj mają się jak najszybciej zintegrować z grupą*. Jeśli w klasie trafi się kilka osób tego samego pochodzenia, czyli w ostatnich latach najczęściej grupki Chińczyków, za mówienie między sobą po chińsku w szkole, a zwłaszcza na zajęciach ESL, czekają ich kary. Niekoniecznie surowe – dodatkowe wypracowanie do napisania albo ćwiczenie gramatyczne

– ale symboliczny wymiar tego zakazu jest dla mnie niepokojący. Zagaduję uczniów, którzy rozwiązują kolejne ćwiczenia w podręczniku do gramatyki, czy zgadzają się na takie reguły, czy nie jest im przykro, że w szkole jako język komunikacji obowiązuje tylko angielski. Przecząco kręcą głowami, ale nie są rozmowni i ich milczące odpowiedzi nie do końca mnie przekonują. Rozumiem oczywiście, że koniec edukacji szkolnej to ważny czas, kiedy trzeba pracować na jak najlepsze wyniki egzaminów, współzawodniczyć o miejsca na uczelniach, że skupienie się na angielskim to inwestycja w przyszłość. Z drugiej strony, przypominają mi się niezliczone badania podkreślające zalety aktywnej, zbalansowanej dwujęzyczności i zastanawiam się, czy rzeczywiście sukces edukacyjny tych uczniów wymaga absolutnego wykluczenia ich języków ojczystych ze szkół?

Tekst powstał w związku z projektem finansowanym w ramach konkursu *Współpraca z Polonią i Polakami za granicą w 2015 r.* realizowanego za pośrednictwem MSZ w roku 2015. Zezwala się na dowolne wykorzystanie utworu, pod warunkiem zachowania ww. informacji, w tym informacji o stosowanej licencji, o posiadanych prawach oraz o konkursie *Współpraca z Polonią i Polakami za granicą w 2015 r.*

Pierwsza wersja tekstu ukazała się w ramach serwisu informacyjnego *Wszystko o dwujęzyczności*, publikowanego na wybranych portalach polonijnych. Serwis jest dostępny na licencji *Creative Commons Uznanie autorstwa 3.0 Polska*. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz Uniwersytetu Warszawskiego.

JOANNA DURLIK Doktorantka w Zakładzie Psychologii Eksperymentalnej Instytutu Psychologii Uniwersytetu Jagiellońskiego, członkini zespołu Laboratorium Psychologii Języka i Dwujęzyczności „LangUsta”. Współpracuje również z Language and Memory Research Group na Uniwersytecie w Granadzie. W ramach swoich badań zajmuje się przede wszystkim mechanizmami poznawczymi, które pomagają osobom dwujęzycznym oddzielać dwa języki od siebie, oraz sprawdza, w jaki sposób różne konteksty kontaktu z dwoma językami wpływają na rozwój dwujęzyczności.